



JOANNA SZENDZIELORZ-TAJAK W ELLE

O medycynie estetycznej Joanna Szendzielorz-Tajak wie wszystko, ale radzi korzystać z niej z umiarem i wybierać znane i sprawdzone metody. Tak jak robią to Francuzki, dla których najważniejsze są zadbana skóra i naturalne efekty.



Dyskretny urok nonszalancji

JOANNA SZENDZIELORZ-TAJAK W ELLE

Od wielu lat współpracuje Pani z francuskimi firmami. Jakie różnice kulturowe zwróciły Pani uwagę?

JOANNA SZENDZIELORZ-TAJAK Bardzo mi się podoba, że Francuzki na każdym kroku celebryją swoją kobiecość, i tego staram się od nich nauczyć. Z pokolenia na pokolenie, przez matki i babcię jest im przekazywane poczucie, że przede wszystkim są kobietami. W każdym momencie życia, niezależnie od tego, czy są matkami, żonami, kochankami, czy pracownicami firmy. Widać to również w medycynie. Kobiety po porodzie mogą skarżyć się na reflowanę plastyki brzucha i krocza. Jest to zupełnie normalne i naturalnie traktowane. Francuzki czerpią radość z tego, że poświęcają sobie czas. I nie chodzi im o to, by komuś się podobać – chcą same być z siebie zadowolone. Cieszą się z drobnych, codziennych przyjemności w pracy i w domu. Tak samo ze stylem – nie pędzą ślepo za trendami, potrafią się bawić, mogą dobrać coś, co do nich pasuje. Są bardzo subtelne, sensualne. Podoba mi się ich lekkość, niewymuszona nonszalancja. To nie są kobiety zrobione w każdym detalu, tylko swobodne, naturalne.

A jak w porównaniu z Francuzkami wypadają Polki?

Polki absolutnie nie ustępują Francuzkom pod względem urody, jednak jesteśmy inne. Mając dostęp do kosmetyków, zabiegów, coraz chętniej z nich korzystamy. Jednak wiele Polek ma kompleksy, brakuje im pewności siebie. Szukają mankamentów, zamiast podkreślić swoje mocne strony. Jesteśmy wychowywane, by się nie wyróżniać. A przecież niewiele trzeba, by wyglądać świetnie. Na szczęście w Polsce coraz silniejszą grupą są kobiety 35+, które znają swoją wartość i potrafią pielęgnować własne atuty. Nadal jednak obserwuję u części pacjentek skłonność do przesady i nadużywania zabiegów. Jest cienka granica między dbaniem o siebie a przerysowaniem swojego wyglądu.

Jak jej nie przekroczyć?

Trzeba znaleźć umiar – wybierać kosmetyki, zabiegi i jedzenie dobrej jakości, dbać o siebie pod każdym względem. Dobrze wybrać lekarza, któremu zaufamy. Żeby w pogoni za perfekcjonizmem się nie zgubić, najlepiej decydować się na to, co do nas pasuje – pytać lekarza, mówić o swoich oczekiwaniach. Perfekcyjnie wykonany zabieg to taki, który nie jest oczywisty. Wyglądamy lepiej, ale nie sztucznie. Delikatnie podkreślamy atuty, ale nie zmieniamy rysów twarzy. Jestem zwolenniczką metody French touch, czyli „less is more” – im mniej, tym lepiej. Stosuję różne metody, bo jestem kobietą. Medycyna estetyczna interesuje mnie nie tylko z racji mojej pracy. Ale też bardzo uważam – lubię dbać o siebie w przemyślony sposób. Po prostu lubię być sobą.

Jak udaje się Pani utrzymać zdrowy styl życia?

Uważam, że to nie jest łatwe. Ale od zawsze lubiłam sport – pływanie, bieganie, jazdę na nartach. To pozwala mi też na reset psychiczny. Wartości wyłuszczone ze sportu są mi bardzo bliskie i staram się je stosować w życiu zawodowym:

dyscyplina, konsekwencja, dążenie do celu, a także radość życia. Zwracam też uwagę na dietę, wierzę, że to, co jemy, widać na twarzy, włosach, paznokciach.

Od kilku lat w medycynie estetycznej panuje trend na naturalność. Myśli Pani, że przetrwa?

Z jednej strony tak, z drugiej – nie do końca. Widać to zwłaszcza w USA, gdzie kulturę masową napędza kultura obrazkowa. Amerykanki znacznie bardziej gonią za trendami i perfekcjonizmem. Francuzki od zawsze wybierają jakość – zrobią mniej, ale w dobrym gabinecie, zawsze u lekarza, nie pokuszają się na zniżki. Warto brać z nich przykład i stosować to, co sprawdzone,

wybierać zabiegi, które są na rynku od lat, mają badania kliniczne i są wykonywane przez lekarzy z doświadczeniem.

Jak według Pani będzie wyglądała przyszłość medycyny estetycznej?

Myślę, że czeka nas powrót do znanych metod, jak pilingi chemiczne, które dają dobre efekty i są bezpieczne, czy kwas hialuronowy, stosowany od lat, najpierw w ortopedii i okulistyce. Dopiero później zaczął być stosowany w medycynie estetycznej. Jest to zatem bezpieczna metoda w rękach profesjonalisty. Będzie się też liczyć indywidualne podejście lekarza do pacjenta i abolicja o szczególnej, bo coraz częściej, które wymagają maksymalnej precyzji. Przyjdzie to także szeroko pojęta medycyna anti-aging i regeneracyjna, czyli prewencja, która pozwoli nam jak najdłużej utrzymać nasze naturalne piękno.

Co to dokładnie znaczy?

Dobry lekarz wie, co się dzieje ze skórą, jak zmieniają się komórki i komórki tłuszczowe, bo od tego zależy, jak nasza twarz będzie wyglądała za 10 lat. Patrząc na zdjęcia mamy czy babci i obserwując mimikę pacjentki, specjalista może przewidzieć, jak będzie się ona starzeć i co powinna zastosować. Każda z nas jest inna i chodzi o to, by każda z nas została sobą. Dlatego też tak ważne jest, by wykstałoc w sobie nasyk dbania o skórę, tak jak o zęby czy oczy. Skóra jest naszym największym narządem i powinniśmy tak samo ją kontrolować i pielęgnować. Higiena życia, pozytywne nastawienie oraz rozsądne podejście do medycyny estetycznej pozwoli nam jak najdłużej utrzymać i podkreślić nasze atuty.



Joanna Szendzielorz-Tajak jest prezesem zarządu LEA Vivacy, dystrybutora takich marek jak STYLAGE®, Desiral i Regenesis.